Rok IV. Rzeszów, 9. VIII 1953 r. Nr 31 (160)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy Dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Dziś w numerze

str. 2: Osadnictwo przedłużyckie w rzeszowskiem.

str. 3: „Neftar" — to znaczy nafta.

str. 4: Objazdowy teatr korespondentów.

ŚREDNIE SZKOŁY DLA PRACUJĄCYCH KUŹNIĄ KADR INTELIGENCJI LUDOWEJ

Jednym z olbrzymich osiągnięć, uwarunkowanych zwycięstwem naszego ustroju są zdobycze na odcinku oświaty. Każdy nasz obywatel ma prawo do korzystania z tej ogromnej zdobyczy, czego nigdy nie mógłby mieć za panowania kapitalistów. Nasza Konstytucja nie tylko zapewnia, ale umożliwia, ułatwia i gwarantuje każdemu pełne korzystanie z prawa do nauki i oświaty. Toteż z każdym dniem rozwój nauki, kultury i sztuki jest widoczny. Szczególne osiągnięcia mamy na odcinku szkolnictwa. Na terenie tylko naszego województwa, pomijając szeroko rozbudowane szkolnictwo podstawowe i zawodowe, mamy 51 szkół średnich, w porównaniu z 17 sprzed wojny, które znajdują się w miastach i wsiach, często w siedzibach dawnych obszarników jak w Czudcu, Tyczynie, Jedliczu. Przy szkołach tych istnieje 72 internaty, z których korzysta przeszło 1850 uczniów, synów robotników oraz mało i średniorolnych chłopów. A liczba absolwentów, opuszczających rocznie szkoły średnie w naszym województwie jest niemal 4 razy większa niż przed wojną. Samo jednak cyfrowe stwierdzenie nie wyczerpuje w całości zagadnienia, nie ilustruje bowiem samej treści nauczania. Burżuazja przed wojną wychowywała w swych szkołach poganiaczy ludzi, kadry oficerów ucisku, nasze szkoły kształcą młodzież, pochodzącą z ludu i służącą interesom narodu. Władza ludowa stworzyła warunki nauki nie tylko dla młodzieży w wieku szkolnym, ale również pamięta o tych, którzy przed wojną byli pozbawieni możliwości uczenia się. Dla wyrównania tej krzywdy zostały otworzone m. in. średnie szkoły dla pracujących, gdzie starsi bez odrywania się od pracy mogą zdobyć wykształcenie w zakresie szkoły średniej. W naszym województwie szkół dla pracujących mamy: 37 podstawowych, 4 średnie o poziomie licealnym i 2 szkoły korespondencyjne z 11-ma punktami konsultacyjnymi. W ciągu 9-ciu lat średnie szkoły dla pracujących opuściło ogółem 7.500 absolwentów. Szkoły tego typu pozwalają pracującym na zdobycie rzetelnej wiedzy, uzyskanie dyplomu liceum ogólnokształcącego z uprawnieniami, przysługującymi liceum młodzieżowym a jednocześnie na zdobycie wysokich awansów społecznych. Jest więc rzeczą bezsporną, że szkoły dla pracujących spełniają poważną rolę, wychowując nowe kadry inteligencji ludowej.

Dla przykładu przyglądnijmy się bliżej jednej z takich szkół. W Rzeszowie od roku szkolnego 1950/51 istnieje Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących, mające niemałe osiągnięcia. W rejestrze szkoły znajduje się ponad 200 nazwisk absolwentów, którzy ją opuścili z dyplomami ukończenia liceum ogólnokształcącego. Szereg z tych osób kontynuuje studia na wyższych uczelniach, wielu zdobyło awans i pracuje w różnych zawodach. W bieżącym roku szkołę tę ukończyło 54 absolwentów, a wśród nich: Mieczysław Gąsior rolnik z Rogoźnicy, Józef Szwed rolnik z Drabiniówki, czy Mieczysław Próbka pracownik PKS w Rzeszowie. To oni i wielu im podobnych, jak przodownik pracy ZBM Antoni Cupryś, Zenon Bulat i Janina Putko z WSK, którzy w bieżącym roku ukończyli klasę 10 i zapisani zostali do 11-tej, nawet kiedyś za swej młodości nie pomyśleli o tym, że nadejdą szczęśliwe dni, kiedy będą mogli zdobyć nie tylko wykształcenie, ale nawet pracę. W naszych warunkach zdobyli jednocześnie jedno i drugie. Spośród tych 54 absolwentów 11-tu rozpocznie studia na wyższych uczelniach.

Mimo jednak tych osiągnięć szkoła ta napotyka na cały szereg trudności tak w okresie trwania nauki jak i w czasie prowadzenia pracy werbunkowej kandydatów do klas niższych. W tym roku np. cyfra zgłoszonych do klas 8-mych jest bardzo minimalna wynosi zaledwie 39 kandydatów. Jest to rezultat nie w pełni właściwego podejścia niektórych rad zakładowych oraz dyrekcji do zagadnienia werbunku swych pracowników do szkół dla pracujących. Wysiłek ich w tym kierunku jest znikomy. Wystarczy podać tu przykład największego zakładu na naszym terenie, jakimi są zakłady WSK, skąd do tej pory nie ma ani jednego kandydata. Zupełnie identycznie wygląda sprawa z ZBM-em w Rzeszowie, gdzie również nie widać wyników werbunku, oraz w całym szeregu zakładów i instytucji jak: Bank Rolny, Bank Narodowy, czy Ekspozytura POM. Pracowników chętnych do nauki w zakładach przemysłowych nie brak, chodzi tylko o zachęcenie ich, o rozwianie wątpliwości i przekonanie o możliwości godzenia pracy z nauką. W prowadzonym werbunku na kandydatów do szkół dla pracujących wyraźnie uwidacznia się brak nie tylko inicjatywy ale głębszego zainteresowania się tą sprawą niektórych instancji organizacji społecznych. Zarząd Miejski ZMP w Rzeszowie poprzestał np. na gorących zapewnieniach kierownictwa szkoły o pomocy w akcji werbunkowej. Do tej pory jednak zagadnienia tego nie postawił przed pracującą młodzieżą na terenie miasta.

Problem drugi to zagadnienie troski i opieki zakładów pracy nad pracownikami już kontynuującymi naukę. W ciągu trwania roku szkolnego wypadków rezygnacji z nauki zanotować można dość dużo. Motywy składane przez uczniów są zawsze podobne: uczniowie tłumaczą się często dalekim dojazdem, przeciążeniem w pracy zawodowej. Kryje się za tym jednak rzecz zasadnicza: pracownicy uczęszczający do szkół dla dorosłych pozbawieni są często opieki ze strony zakładów pracy. Na skutek nieinteresowania się nimi, niewglądnięcia w ich faktyczne warunki życiowe pozostawienie ich samych sobie powoduje u nich zniechęcenie i rezygnację z nauki. Jakkolwiek nie można dać tu przykładów wyraźnego utrudniania nauki przez zakłady pracy swym pracownikom, to jednak sam moment braku nad nimi troski jest bodajże zasadniczy. Przykłady to potwierdzają. W ubiegłym roku szkolnym w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Rzeszowie zaczęła katastrofalnie spadać frekwencja uczniów pracujących w Banku PKO. Dopiero na skutek interwencji kierownictwa szkoły w dyrekcji Banku a następnie po zainteresowaniu się tym dyrekcji i wglądnięciu w warunki pracy uczących się pracowników stan znacznie się poprawił. Podobny wypadek miał miejsce w zakładach WSK. Były to jednak wypadki sporadyczne, natomiast codzienna opieka nad pracownikami kontynuującymi naukę w liceum dla dorosłych na terenie macierzystych zakładów pracy nie było i stąd trudności, na jakie napotyka szkoła w postaci częstych rezygnacji z nauki, wnoszonych przez uczniów, za co dużą winę ponoszą właśnie zakłady pracy. By przyspieszyć wzrost nowej kadry inteligencji ludowej tak potrzebnej naszej gospodarce, rady zakładowe, kierownictwo zakładów i instytucje oraz organizacje społeczno-polityczne nie mogą ani na moment zwentrum swej uwagi wypuścić tak ważnego zagadnienia, jakim jest szkolnictwo dla dorosłych.

Z. WOJTOWICZ

IV ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W BUKARESZCIE

IV Światowy Festiwal Młodzieży w Bukareszcie odbywa się pod hasłem jedności młodzieży w walce o pokój, w walce o swe prawa.

Codziennie w Bukareszcie odbywają się dziesiątki spotkań młodzieży. Miasto żyje młodością, śpiewem i rozgwarem wielojęzycznych rozmów. Więzy przyjaźni między młodzieżą wszystkich krajów zacieśniają i wzmacniają jedność w walce o pokój.

Plakat W. Fangora i J. Tchórzewskiego

ASTRONOM TYCHO DE BRAHE PRZECIWNIK KOPERNIKA

EUSTACHY BIAŁOBORSKI

Do czasów wielkiego Kopernika przyjmowano, że ziemia jest środkiem świata, dokoła którego obracają się Księżyc, Słońce i planety. System ten, zwany „geocentrycznym", a ugruntowany przez Ptolemeusza, astronoma i geografa z drugiego wieku naszej ery, został obalony w chwili ukazania się dzieła Kopernika „De revolutionibus". Twierdzenie, iż słońce jest środkiem układu planetarnego było prawdziwą rewolucją dla ówczesnych pojęć o świecie.

Toteż ówcześni i późniejsi astronomi podzielili się na dwa obozy, zwolenników i przeciwników teorii Kopernika. Jego najwybitniejszym przeciwnikiem był Tycho de Brahe.

Astronom ten, urodzony w Danii w roku 1546, w trzy lata po śmierci Kopernika, odbył rozległe studia po wszystkich centrach ówczesnej wiedzy, jak Kopenhaga, Lipsk, Wittemberga, Rostok, Bazylea i Augsburg. Po zakończeniu studiów wybudował na wyspie Hven wspaniałe na owe czasy obserwatorium astronomiczne, które wkrótce stało się słynne na cały świat.

Ale jego twórca, zrażony zawiścią małodusznych ludzi, opuszcza Danię i przenosi się do Pragi, gdzie zostaje nadwornym astronomem i astrologiem cesarza Rudolfa II. Były to czasy, kiedy astronomi uprawiali także, a raczej przede wszystkim — astrologię, czyli zabobonną naukę o wpływie gwiazd na losy ludzi i narodów.

De Brahe nie uznał nigdy systemu heliocentrycznego Kopernika za słuszny. Czynił to zresztą ze ściśle naukowych pobudek. Mianowicie, jego zdaniem, obieg ziemi dookoła słońca, czyli zmiana położenia w przestrzeni, winna była wywołać przesunięcie w położeniu na niebie gwiazd stałych. Tymczasem bardzo dokładne badania Tycho de Brahe takich zmian nie wykazały.

W rezultacie de Brahe stworzył swój własny system: Oto ziemia jest dalej centrum. Dookoła niej krąży księżyc i słońce. Reszta planet jednak krąży dookoła słońca (i wraz z nim — wokół ziemi).

Należy zaznaczyć, że Kopernik przewidział ów zarzut, w zasadzie słuszny, że ruch ziemi winien wywołać zmiany w położeniu gwiazd na niebie. Zmiany — oczywiście pozorne. Otóż Kopernik słusznie twierdził, że gwiazdy stale są od ziemi tak odległe, iż wspomniane zmiany są zbyt drobne, aby można je było z ziemi dostrzec. Należy podkreślić, że de Brahe nie dysponował jeszcze lunetą astronomiczną którą skonstruował pierwszy Galileusz, już po śmierci Tycho de Brahe.

Giordano Bruno, filozof włoski, zginął na stosie, gdyż wierzył w słuszność teorii Kopernika.

Zmiany w położeniu gwiazd, wynikające z ruchu ziemi zaobserwowali astronomowie Bessel i Struve dopiero w XIX wieku. Obserwacje te pozwoliły nawet obliczyć odległość tych gwiazd. Nawiasem warto wspomnieć, że najbliższą ziemi gwiazdą stałą jest Proxima Centauri, a jej odległość wynosi około 4,3 lata świetlne. Tak długi czas biegnie od niej światło do ziemi. Samolot, poruszający się z szybkością 1.000 kilometrów na godzinę, doleciałby do tej gwiazdy za astronomiczną chwilkę — 4 miliony lat (z czubem).

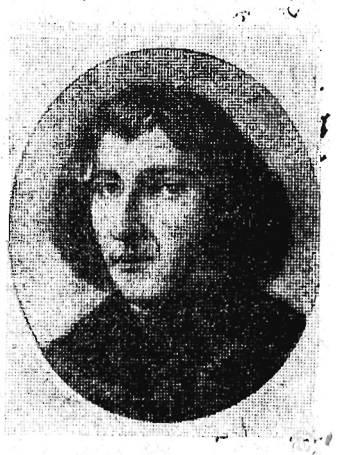

Kopernik zapoczątkował nowoczesną naukę o wszechświecie.

Ale wracajmy do naszego słynnego przeciwnika Kopernika. Jego uczniem był astronom Jan Kepler.

Dokładne badania Tycho de Brahe pozwoliły Keplerowi ułożyć swe trzy słynne prawa ruchu planetarnego. Widzimy tu ciekawy paradoks. De Brahe mierzył i liczył, aby obalić prawdziwe twierdzenia Kopernika i uzasadnić swój fałszywy pogląd. A uzyskane w tym celu liczby dały Keplerowi sławę i utwierdziły tym mocniej system kopernikański.

Tycho de Brahe zmarł 350 lat temu. Mimo niesłusznego poglądu na budowę układu planetarnego, jego zasługi dla astronomii są bardzo wielkie.

E. Białoborski

Doroczny Festiwal Chopinowski

W dniach od 14 do 16 sierpnia br. odbędzie się w Dusznikach-Zdroju VIII Festiwal Chopinowski, organizowany co roku dla upamiętnienia pobytu Chopina w tej miejscowości w sierpniu 1825 r.

W koncertach, które odbędą się w ramach tegorocznego Festiwalu w pięknym parku zdrojowym wezmą udział najwybitniejsi polscy pianiści, m. in. prof. Zbigniew Drzewiecki oraz laureaci IV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego — Barbara Hesse-Bukowska, Szymon Szymonowicz i Ryszard Bakst.

LUDNOŚĆ MIASTA LESKA W XV i XVI W.

Wrocławskiemu Ossolineum można pogratulować jeszcze jednego poważnego osiągnięcia, jakim jest wydanie „Rocznika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich T. IV. 1953". Publikacja ta zawiera prace oparte o materiały Biblioteki Ossolińskich oraz prace ludzi związanych z Ossolineum. W części archiwalno - bibliotecznej, znalazła się ciekawa praca naukowa, wrocławskiego badacza Ziemi Sanockiej Adama Fastnachta, poświęcona studiom społeczno - gospodarczym miasta Leska.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że postulaty historyków polskich począwszy od III Zjazdu Historyków, jaki się odbył w Krakowie jeszcze przed pierwszą wojną, są w pełni dzisiaj dopiero realizowane, gdy mowa o tej gałęzi historii, jaką jest historia społeczno - gospodarcza.

Zabory, duszny okres międzywojenny, oraz druga wojna światowa nie stwarzały klimatu dla badań naukowych na tym odcinku.

Konieczność nowego stawiania problemów, nowego oświetlenia starych zagadnień, sięgnięcia do nieznanych źródeł — wszystkie te zjawiska wystepuja na tere

Zamek w Lesku

nie historii społeczno - gospodarczej o wiele silniej niż w innych jej działach. I nic dziwnego. Polska Ludowa inaczej patrzy dziś na swą społeczną przeszłość.

Historia społeczno - gospodarcza sama, z natury rzeczy ma charakter demokratyczny. Tak jak kiedyś historia dostarczała panującym danych o przeszłości ich dynastii (ad usum delphini), i jak później dostarczała danych genealogicznych przedstawicielom warstw uprzywilejowanych — tak wreszcie teraz wraz z narodzinami historii społeczno - gospodarczej, bohaterami wielkiej opowieści o czasach minionych stały się klasy dotąd upośledzone.

Najpierw były one obiektami biernymi. Wzbudziwszy swoją działalnością zaniepokojenie klas uprzywilejowanych, wzbudziły jednocześnie i zainteresowanie ich sobą, a tym samym i swoją przeszłością. Stąd zajęcie się burżuazyjnej historiografii dziejami organizacji robotniczych i chłopskich oraz dziejami ruchów społecznych.

Dzisiaj stanął do pracy na tym zaniedbanym odcinku nowy typ historyka, człowieka, związanego społecznie i ideowo z klasami, przez dotychczasową historiografię jeśli nie szkalowanymi, to w najlepszym razie przemilczanymi. Poprzez badanie, żmudne i często nieefektowne dziejów społecznych i gospodarczych, dokonuje dzisiejszy historyk również rewizji historii politycznej, pełnej błędów szlachecko - burżuazyjnej spuścizny naukowej.

Praca Adama Fastnachta jest cennym przyczynkiem do historii kresowego miasta prywatnego Leska. Autor oparł się na niezawodnym źródle — księdze miejskiej Leska, której rękopis przechowywany jest w zbiorach archiwalnych Ossolineum. Jest to prawdziwa kopalnia wiadomości o stosunkach miejskich w wieku XV i XVI. Księga zawiera zapiski przyjęć do prawa miejskiego, zapiski i rachunki radnych, zapiski sądu ławniczego, oraz spisy podatkowe, na podstawie których szkicuje autor obraz mieszczaństwa tego okresu. Już w pierwszym okresie istnienia miasta w r. 1478 można na podstawie jego pracy śledzić różnice wśród jego mieszkańców.

W związku z budową ratusza, podatek miejski płacili mieszczanie osiedli w rynku po 2 grosze, w ulicach po 1 groszu i tyleż samo komornicy. Na powyższym przykładzie zarysowuje się wyraźnie niesprawiedliwość nakładanych podat-

Mgr
MIECZYSŁAW ZACHARSKI

ków, którym nic nieposiadający, wyzyskiwani komornicy nie mogli podołać. Na tym tle nie może nas zdziwić fakt targnięcia się ubogiego krawca Jakuba na rajców miejskich i na leskiego proboszcza. Pastuchowi miejskiemu odbiera rada, użytkowany przez niego ogród i przydziela bogatemu posiadaczowi, rajcy Janowi.

Te drobne, mało znaczące zdawałoby się przykłady, nie były w ogóle brane pod uwagę przez historyków służących klasie posiadającej. Nie mogły być i nie były przez nich stawiane w jednym rzędzie z błyskotliwymi zwycięstwami husarii na stepach ukraińskich. Dla nas twórców nowego sprawiedliwego ustroju i nowej historii, drobne sprawy mieszkańców miast i wsi polskich na przestrzeni minionych okresów, są równie ważne jak doniosłe wydarzenie historyczne. Podane przez autora liczne przykłady stwarzają jasny obraz sprzeczności interesów pomiędzy częścią mieszkańców posiadającą środki produkcji i znaczenie w społeczeństwie, a częścią nie posiadającą, przy czym ta pierwsza dzięki swej władzy stosowała najróżniejsze formy ograniczeń gospodarczych wobec ludności ubogiej.

W rozdziale poświęconym zajęciom mieszkańców Leska, daje autor ciekawe zestawienie przybyłych do miasta rzemieślników. Niektórzy z nich przybyli z dalekich ośrodków miejskich w poszukiwaniu chleba. I tak farbierz pochodził z Wołowa ze Śląska, szewcy z Pilzna, pisarze z Białej na Śląsku, inni z Leżajska, Buska, Jamierza, Radymna. Miasto w drugiej połowie XVI w. ma 9 cechów rzemieślniczych, ale najbardziej żywotne jest kuśnierstwo. Fakt ten tłumaczy bliskość lesistych Karpat, a więc bogatego połowu zwierzyny.

Na przykładzie miasta Leska warunków jego powstania i rozwoju stosunków demograficznych, możemy obserwować bieg procesu tworzenia się małego, prywatnego miasta, procesu, który w niektórych ziemiach Polski dokonał się wcześniej, w innych później. Powstało ono w ramach wielkiej własności feudalnej głównie z pobudek materialnych, z chęci zwiększenia dochodów przez szlachtę i możnowładców. Założone przez kmitów Lesko miało jednak dobre warunki rozwoju w związku z osadnictwem w ich dobrach. Do znaczenia dochodzi w XVI w. jako ośrodek handlowy, a po przeniesieniu zamku Kmitów z pobliskiego Sobnia, również jako ośrodek administracyjno gospodarczy. Jeszcze długo utrzymuje Lesko swoją pozycję zdobytą w XVI w. stając się nawet — przejściowo — po pierwszym rozbiorze siedzibą cyrkułu leskiego, do którego należał podupadły Sanok. Dzisiaj jest miastem powiatowym okręgu rolniczego, do niedawna osamotnione miasteczko graniczne, obecnie mające zaplecze naftowego okręgu, przyłączonego do Polski w drodze wymiany odcinków granicznych.

OSADNICTWO PRZEDŁUŻYCKIE
W RZESZOWSKIEM

Przejście od neolitu do okresu brązu, czyli od wprowadzenia i rozpowszechnienia narzędzi pracy wykonywanych z brązu, dokonywało się na przestrzeni dłuższego czasu po przezwyciężeniu nawyków i oporów konserwatywnego społeczeństwa. W I-szym i II-gim okresie brązu tj. w czasie od 1.700 r. do 1.300 r. przed naszą erą występują obok narzędzi brązowych jeszcze i krzemienne. Wprowadzenie brązu przyczyniło się do podniesienia poziomu technicznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego ludności. Powstała możliwość prawie seryjnego wyrabiania najbardziej używanych narzędzi pracy, oraz broni przez odlewanie ich w formach, oraz większa możliwość wyrabiania przedmiotów ozdobnych dzięki uzyskaniu bardziej plastycznego materiału.

W okresie brązu uwidoczniło się zróżnicowanie społeczeństwa, albowiem szereg ludzi zajmuje się górnictwem, odlewnictwem, kowalstwem, wyrobem przedmiotów artystycznych, oraz handlem, który stał się rozleglejszy, gdyż prócz dawnego bursztynu, produktów rolnych i futer przybywa nowy materiał w postaci miedzi, cyny, brązu oraz paciorków szklanych, które przedostają się z południa na nasze ziemie poprzez znane już z okresu neolitycznego szlaki handlowe, prowadzące przez przełęcze karpackie.

W pierwszym okresie brązu na terenie naszego województwa istnieją ślady panowania kultury mierzanowickiej nazwanej tak od cmentarzyska w Mierzanowicach w powiecie Opatów, która wyraźnie nawiązuje do ceramiki kultury wstęgowej, pucharów dzwonowatych, oraz amfor kulistych przyjmując formy i ornamenty powyższych kultur. Z okresu tego posiadamy siekiery z miedzi, jedna wykopana w Rudnej Małej pow. Rzeszów a druga również podobnego typu w Muninie w pow. jarosławskim. Znaczna część narzędzi codziennego użytku oraz broń wyrabiana była z krzemienia na co posiadamy przykłady z cmentarzyska w Sobowie pow. Tarnobrzeg, gdzie również obok naszyjników wykonanych z muszli szczerzui, paciorków kościanych i zielonego fajansu posiadamy kubek uchaty, który nawiązuje swym podobieństwem i ornamentem do kultury ceramiki sznurowej, oraz broń z krzemienia w postaci grotów strzał i grotu oszczepu. Brak większej ilości wykopalisk na naszym terenie z tego okresu, nie świadczy jednak o słabym zagęszczeniu osadnictwa, tylko dużej luce w wiedzy archeologicznej, oraz możliwościach zaliczenia szeregu znalezisk, uważanych dotąd za znaleziska neolityczne jak np. na cmentarzysku w Turbii a właściwie w Dąbrówce przekopanego w okresie wojennym przez niemieckiego archeologa W. Radiga, który znaleziska z grobu nr 121 zalicza do młodszej epoki neolitycznej a resztę grobów w ilości stukilkudziesięciu do kultury północnoiliryjskiej oraz wczesnohistorycznej. Pogląd ten jest zgodny z teorią podbojów, jaką stworzyła nauka kapitalistyczna z Kossinną na czele, dla uzasadnienia podboju krajów słowiańskich, a która w okresie rządów hitlerowskich doszła do wypaczenia z zasad naukowych oraz nienawiści rasowej. Radig korzysta w okresie wojennym z tego, że ceramika zawarta w cmentarzyskach znajdujących się w widłach Sanu nie została w sposób dostateczny przeanalizowana i ceramikę z Dąbrówki usiłował zaliczyć do kultury północno iliryjskiej. Ceramika ta nosi wyraźne cechy kultury ceramiki promienistej występującej w młodszym okresie neolitu, która jak wykazały badania Zakiego w Igołomii nad górną Wisłą, Łenczyka w Tyńcu występują obok grobów łużyckich fragmenty naczyń kultury ceramiki promienistej.

Bardziej bogaty w znaleziska narzędzi wykonanych z brązu oraz naczyń wykonanych z gliny jest II-gi okres brązu, sięgający od r. 1.500 do 1.300, przed naszą erą. Przypadkowe odkrycia dokonane w okresie przedwojennym przez ks. Chotyńskiego a następnie przez młodego uczonego Szmita pozwoliły naszym uczonym Kostrzewskiemu, Noskowi, Rejmanowi, Jazdzewskiemu oraz Zakiemu na ostateczne scharakteryzowanie i określenie wszystkich elementów, składających się na powstanie kultury trzcinieckiej, której nazwa pochodzi od cmentarzyska znalezionego w miejscowości Trzciniec w powiecie puławskim.

Jednym z charakterystycznych typów kultury trzcinieckiej są puchary na pustych nóżkach pochodzące z bogatego cmentarzyska w Dąbrówce ad Turbia w pow. tarnobrzeskim, oraz jajowate naczynia o esowatym kształcie a chropowatej powierzchni z rzędem dziurek pod krawędzią, czego przykładem jest cmentarzysko w Krzemienicy pow. Mielec odkryte jeszcze w roku 1880 przez A. Kirkora. Systematyczne badania przeprowadzone przez Kirkora dały możność odkrycia 28 grobów posiadających dwie warstwy urn, z których druga warstwa znajdująca się na głębokości od 52 cm do 1 m miała urny o kształcie jajowatym z rzędem dziurek pod krawędzią, z gliny mieszanej z piaskiem. Przy wszystkich urnach znajdowały się narzędzia krzemienne, oraz w kilku lepiej wyrobionych urnach bransoleta, szpila, guziczek i kolczyki. Odnośnie tych ostatnich należałoby datować je na okres kultury łużyckiej. Prócz naczyń o esowatym profilu występują w tym okresie naczynia baniaste, z wysoką cylindryczną szyjką, zakończoną równą krawędzią, czego przykładem jest naczynie z Dzikowa (tabl. VII poz. 6), czary na 4—5 nóżkach występujące w Trześni pow. Tarnobrzeg, czara z Hrebennego pow. Lubaczów z charakterystycznymi poziomymi bruzdami a w górnej części skośnymi, naczynia sitowate, (Hrebenne) oraz naczynia kształtu jajowatego z dziurkami pod brzegiem.

Ceramika kultury trzcinieckiej wykonywana była z gliny koloru czerwono-brunatnego, z domieszką drobnego żwiru lub piasku, starannie wykonana, gdyż powierzchnia naczyń była powleczona warstewką delikatnej, oczyszczonej glinki, dająca ładny połysk. Wyglądem swym naczynia kultury trzcinieckiej przypominają naczynia z okresu kultury pucharów lejkowatych. Również bogaty ornament wywodzi się od kultur wstęgowych, czasz lejowatych i ceramiki sznurowej.

Wykopalisko w Stefkowej pow. Lesko dostarczyło nam szereg wyrobów brązowych importów południowych, przypuszczalnie trackich, które dotarły do naszych ziem szlakiem handlowym idącym przez przełęcz Łupkowską. Skarb brązowy składał się z 5 czekanów bojowych typu trackiego, 8 naramienników z ślimacznicowymi tarczami i 5 bransoletami (Kozłowski). Narzędzia codziennego użytku jak szydła, igły w przeważnej części wyrabiane były z kości oraz krzemienia, z ozdób brązowych znamy tylko szpile z rozpłaszczonymi końcami i zwiniętymi w uszko.

Mieszkania były budowane w

MARIAN ALEKSIEWICZ

ziemi na terenach lessowych, używano również i innych domów stawianych na powierzchni. Osad obronnych z tego okresu brak, co nie świadczy, że nie istniały, bo przecież na terenie Złotej w powiecie sandomierskim został odkryty gród z okresu neolitu, sądzić należy, że jest to wynik luk naszej wiedzy. Osady skupiały się dość zwarcie w pobliżu cmentarzyska leżącego opodal, jak to miało miejsce w Krzemienicy. Podstawą utrzymania ludności było rolnictwo i hodowla zwierząt domowych, podobnie jak i w późniejszej kulturze łużyckiej, z którą łączyły ją jak najściślejsze związki.

Obok zwyczaju grzebania zwłok zmarłych coraz silniej występuje nowy obrządek ciałopalenia, który całkowicie zapanuje w następnych kulturach.

Zagadnienie etnogenezy kultur przedłużyckich oraz łużyckiej było przedmiotem długoletnich sporów naukowych pomiędzy uczonymi słowiańskimi a niemieckimi w okresie międzywojennym odnośnie ustalenia pochodzenia Słowian jak i ich siedzib. Większość uczonych przyjmowała teorię ciągłych wędrówek ludów oraz teorię podbojów, która była zgodna z ideologią nadbudowy kapitalistycznej. Dopiero uczeni radzieccy, tak historycy jak i archeologowie z Griekowem, Tretiakowem i Rybakowem na czele postawili to zagadnienie na właściwej płaszczyźnie, zgodnie z zasadami dialektyki materializmu historycznego. Uważają bowiem, że obszary dzisiejszej Polski i Ukrainy zamieszkiwały plemiona, które przechodziły współczesne sobie etapy rozwoju społeczno-ekonomicznego i kulturalnego i w wyniku wzajemnych kontaktów oraz oddziaływań zewnętrznych dały początek narodom słowiańskim. Najbliżej stojącymi tego zagadnienia, wprowadzającymi autochtonizm Słowian na ziemiach w dorzeczu Odry i Wisły są: J. Kostrzewski a przede wszystkim St. Nosek, który w swej pracy dającej najlepszy obraz „Początków prasłowiańszczyzny" wysunął następujące wnioski: W I okresie brązu dokonał się proces zmieszania się starszych elementów kulturowych z młodszymi nowo nasuniętymi. W II-gim okresie brązu następuje wyodrębnienie Słowian jako odrębnej grupy, na którą złożyły się kultura przedłużycka i trzciniecka, wykazujące szereg wspólnych cech, jak obrządek pogrzebowy, forma grobów, tryb życia, wiele form ceramiki i inne. Kultura łużycka nie wyodrębniła się na ograniczonym terenie lecz na całym terenie dorzecza Odry i Wisły. Nosek przesuwa wyodrębnienie zdecydowanej grupy prasłowiańskiej do II okresu brązu, uzasadniając ciągłość nieprzerwanego rozwoju aż do czasów historycznych, powołując się na szereg uczonych tak archeologów, jak antropologów i językoznawców.

Na podstawie tych wniosków jak i badań uczonych radzieckich musimy zerwać ostatecznie z teorią podbojów i inwazji odrębnych kultur a przyjąć tezę naukową opartą na podstawach metody dialektycznej materializmu historycznego, która prowadzi nas na podstawie wykopalisk archeologicznych do ustalenia wniosku, że od okresu rozwiniętego neolitu na terytorium dzisiejszej Polski zamieszkiwała j e d n a i t a s a m a ludność, co nie wyklucza jednak faktów imigracji poszczególnych grup ludności tak ze Wschodu, Zachodu, Północy i Południa na nasze ziemie jak np. w następnych okresach Scytów i Celtów.

Zmiany, jakie obserwujemy tak w materiale ceramicznym jak i w narzędziach pracy, dokonywały się stopniowo pod wpływem ulepszania narzędzi pracy oraz wprowadzenia metalu w postaci brązu. Silne powiązanie poszczególnych kultur ze sobą było widoczne poczynając od kultur ceramiki wstęgowej, pucharów lejkowatych, sznurowych, promienistej poprzez cały okres brązu a więc kultury przedłużyckiej, trzcinieckiej oraz łużyckiej.

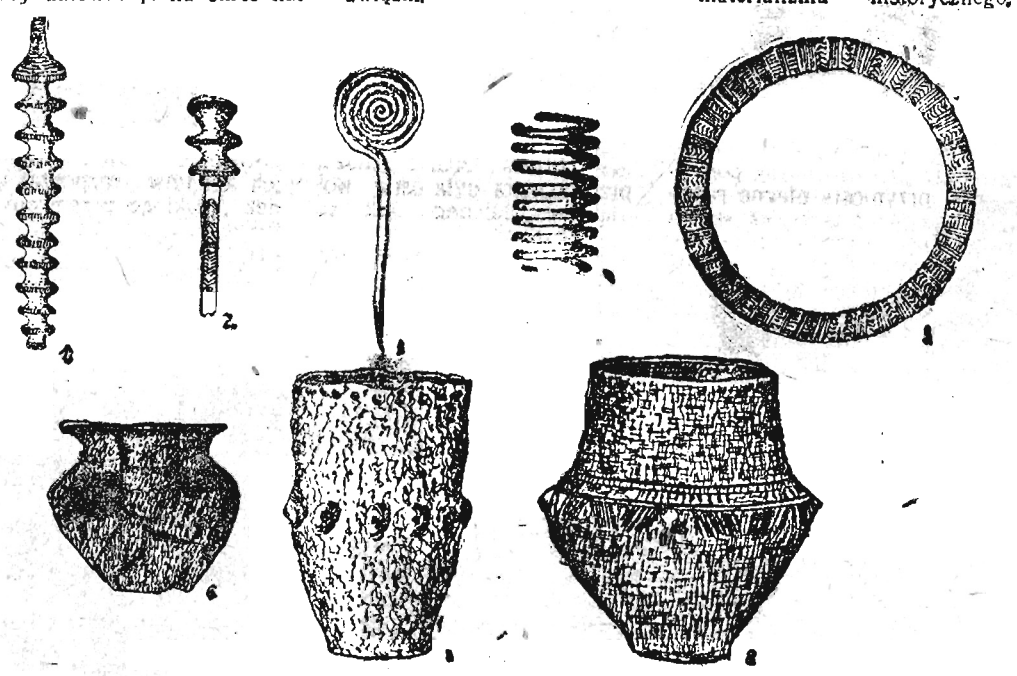

Główka wielkiej szpili z III okresu brązu ze skarbu wykopanego w Maćkówce powiat Przeworsk wg. rys. T. Sulimirskiego.
Główka wielkiej szpili z III okresu brązu w Maćkówce wg rys. T. Sulimirskiego.
Szpila z główką skręconą w tarczę spiralną z IV okresu br. z Zarszyna pow. Sanok wg. rys. T. Sulimirskiego.
Naramiennik spiralny z IV okresu brązu z Zarszyna wg. rys. T. Sulimirskiego.
Wielki krąg brązowy z III okresu brązu ze skarbu w Maćkówce wg. rys. T. Sulimirskiego.
Popielnica z Dzikowa pow. Tarnobrzeg według fot. W. Demetrykiewicza.
Popielnica kształtu wydłużonego, ozdobiona na środku brzuśca guzami, wzdłuż krawędzi rzędem małych, przekłutych dziurek wg. rys. B. Czapkiewicza (pochodząca z cmentarzyska w Machowie pow. Tarnobrzeg)
Popielnica z Machowa kształtu dwustożkowego, opatrzona na wydętości brzuśca ornamentem ukośnym kresek, oraz 4 guzkami wg. rys. Br. Czapkiewicza.

„NEFTAR“ – TO ZNACZY NAFTA

„Neftar“ — obce nieznane słowo. „Neftar“: tak nazywali perscy kapłani doły wypełnione naftą, w których przechowywali „święty ogień“.

Naftę znali też i galicyjscy chłopi. Nazywali ją po prostu kipiączką. U stóp lesistych wzgórz niejednokrotnie napotykali na wrzące źródełka, tak przynajmniej im się wydawało, bo któż wtedy zdawał sobie sprawę, że wydobywające się z niektórych źródeł gazy, kłóciły wodę zmieszaną z naftą, co sprawiało wrażenie wrzenia. Niejeden miał porządnego „pietra“, wszak czasem błotniste stawki się paliły! Wkrótce okazało się, że brunatna ciecz o intensywnym zapachu, to świetny smar do wozu, a podobno łagodzi też różne dolegliwości(?).

Komu jednak przyszłoby wówczas do głowy, że tak dobrze znana kipiączka oczyszczona przez nieznanego nikomu aptekarza z Gorlic, „złagodzi“ galicyjską nędzę, która wygnała miejscowego chłopa za granicę ojczyzny — w świat, za chlebem i pracą.

* * *

78 lat temu, ale Andrzej Łacki, najstarszy górnik naftowy w Polsce pamięta dobrze...

Bo jakże zapomnieć tego skromnego człowieka w ciemnej szawarze. Znali go tu wszyscy i lubieli. Każdemu służył dobrą radą, pomagał.

Andrzej miał 8 lat, gdy chałupę ich nieraz odwiedzał „pan Ignacy“, by potem z ojcem jego, Kacperem Łackim, wędrować całymi godzinami po okolicznych wzgórzach.

Dziś w Bóbrce na kamiennym obelisku przeczytać można takie słowa: „Dla utrwalenia pamięci założoney kopalni Oleyu skalnego w Bóbrce w roku 1854 — Ignacy Łukasiewicz“.

Wędrówki Łukasiewicza, któremu towarzyszył Kacper Łacki, jego pierwszy pomocnik, przyniosły piękne rezultaty. Właśnie tu na skraju lesistego wzgórza, parę metrów od obeliska, 100 lat temu zaczęto kopać pierwsze studnie, z których wydobywano ropę naftową.

Ignacy Łukasiewicz — pionier polskiego przemysłu naftowego

Taki „Franek“ czy „Wojciech“ liczył sobie od 40 do 50 metrów głębokości, a brzegi miał umocnione chrustem i belkami. Tak nazywają się te pierwsze kopalnie ropy naftowej, założone przez Łukasiewicza. Do studzien tych wpuszczano robotników, którzy konwiami lub putniami czerpali olej skalny, przesiąkający ściany, albo wydobywający się z dna.

Andrzej Łacki pamięta również jak bardzo była to niebezpieczna praca. Wypadki zatrucia robotników gazami, były zjawiskiem codziennym. Ziemia żądała ofiar, ale nafta płynęła obficie.

* * *

Nadeszły jednak czasy naftowej gorączki — gra w liczbową loterię. Wystarczyło zagłębić laske nad brzegiem strumienia, aby powierzchnia wody zabarwiła się tęczowym kolorem. Jałowa ziemia, która nie chciała rodzić zboża, przesiąknięta była ostrą wonią oleju ziemnego. Jak tu było wątpić?

Pan hrabia, posiadający znaczną majętność w tych okolicach, nie wątpił, że ziemia ta obfituje w naftę, ale..

Wezwano fachowca - górnika do prowadzenia robót. Ten nie zawsze zgadzał się na głodowe wynagrodzenie. Znalazła się jednak rada. Pan hrabia miał wszystko wiedzącego i wszystko umiejącego kamerdynera - faworyta, który przekonał go z łatwością, że on zna tę robotę i po co ktoś tam ma brać pieniądze za darmo. Jaśnie pan bez wahania mianuje kamerdynera górnikiem, a ten zaczyna wiercić. Upłynęło już trzy miesiące, a odwiert ma dopiero 1 metr głębokości. Wszechwiedzący kamerdyner, zapomniał widocznie, a raczej nie wiedział, że ziemie potrzeba wyciągnąć z otworu świdrowego, za pomocą t. zw. łyżki. Pan hrabia utopił parę tysięcy złotych i machnął ręką, cedząc flegmatycznie — do diabła z naftą.

Inaczej rozumowali właściciele kapitalistycznych trustów naftowych „Shell Oil“, „Standart Oil“. Napływ ich agentów rozpoczął upadek polskiego przemysłu naftowego. Rozpoczął się okres podstępnych rozgrywek, spekulacyjnych machinacji i walk obcych kapitalistów, którzy jednak mieli wspólny cel, zniszczyć miejscowy przemysł — niebezpiecznego konkurenta.

Wykupywano akcje polskich spółek naftowych, niszcząc pełnowartościowe jeszcze kopalnie rzekomo nie nadające się do eksploatacji. Okres naftowej prosperity na Podkarpaciu należał do czasów przeszłych. Rozpoczęły się znów lata galicyjskiej nędzy. Bezrobocie, strajki, a miejscowy chłop, inżynier, który tu zawędrował za pracą, znów musieli ruszać w świat.

* * *

Strzelające w górę wieże szybów wiertniczych, wzrastające jeden przy drugim nowoczesne dumne rotary, które nie pamiętają przedwojennych lat głodu — oto pejzaż Podkarpacia w dziewiątym roku władzy ludowej. Z dumą patrzymy na bogatą ziemię Podkarpacia, z której polski górnik w 1955 r. wydobędzie już 394 tys. ton ropy naftowej. I pomyśleć, cyfra ta oznacza nowe rotary — wspaniały rozwój polskiego przemysłu naftowego. Stało się to możliwe w naszych warunkach, dopiero dziś, kiedy przemysł naftowy stał się własnością całego narodu, gdy polscy górnicy stosując radzieckie metody pracy, podnoszą stale jego produkcję. Te myśli cisną się same, gdy przejeżdża się krętymi serpentynami przez lesiste wzgórza Podkarpacia, szlakami pioniera polskiego przemysłu naftowego Ignacego Łukasiewicza: Bóbrka — Zarręcin — Gorlice.

Przed pamiątkową tablicą na rynku gorlickim w trzecim dniu uroczystości, poświęconych setnej rocznicy polskiego przemysłu naftowego i jego pioniera, płoną naftowe kaganki. Społeczeństwo tego miasta, w którym żył i pracował Łukasiewicz, oddaje hołd pamięci człowiekowi w szarej kapocie, patriocie, rewolucjoniście Takim pamięta go Andrzej Łacki, taki żyje w naszej pamięci.

EDMUND GAJEWSKI

WYSTAWA RZEMIOSŁA W MUZEUM SANOCKIM

Muzeum Ziemi Sanockiej posiadające ponad 200.000 eksponatów, oraz dość pokaźny księgozbiór w liczbie 12.000 tomów udostępnia swe zbiory przez planowe i systematyczne organizowanie wystaw czasowych, o określonej tematyce. Np. w Dniach Oświaty Książki i Prasy urządzono wystawę dawnej książki i starodruków, a od 1 lipca otwarto wystawę „Dawnego Rzemiosła“.

Ostatnia wystawa cieszy się szczególnym powodzeniem. Do dnia 25 lipca zwiedziło ją już ponad 1.000 osób, w czym kilka wycieczek, głównie młodzieżowych z kolonii i obozów letnich, gęsto porozmieszczanych w w pięknych okolicach Sanoka.

Na kartach książki zwiedzających, w rubryce zawód najczęściej powtarza się: student, uczeń, uczennica, ale nie brak też robotnik, rolnik, czy pracownik umysłowy. W czerwonej ramce jakieś znane nazwisko — naturalnie. Wojciech Żukrowski, literat. Pracownicy muzeum dumni są z tej wizyty, z niemniejszym jednak oddaniem oprowadzają innych, objaśniają i tłumaczą.

Wystawa zgromadziła wyroby i pamiątki 17-tu cechów rzemieślniczych, istniejących niegdyś na terenie Sanoka i okolicy. Niektóre z umieszczonych na wystawie dokumentów cechowych sięgają XV i XVI wieku. Są to przeważnie protokóły posiedzeń sądu ławniczego, rejestry zmarłych członków cechu, wpisy i wyzwolniny uczniów na czeladników itp.

Wśród przykładów dawnej sztuki drukarskiej i introligatorskiej znajdujemy prawdziwego „białego kruka“, czyli Historię Polski Jana Długosza wydaną w 1615 roku w Dobromilu, w drukarni Herburtów, oraz drzeworyty i drewniane czcionki inicjałowe z drukarni Karola Pollaka, istniejącej w Sanoku jeszcze przed 100 laty. Wystawa odkrywa nam wiele ciekawych rzeczy. Dowiadujemy się np. że przed 150-ciu laty w powiecie leskim kwitła sztuka odlewnicza. Przedmioty żelazne odlewano z rudy darniowej w odlewni w Cisnej. Mrzygłód słynął znów z garncarstwa. Stosowano tam przeważnie tzw. ceramikę siwą, czyli czarną, używano też polewy. Na dzbanach i misach różnorodnych kształtów powtarzają się najczęściej motywy gałązek i ptaków. Oprócz wyrobów garncarskich zwiedzający mają możność obejrzenia dawnego pieca garncarskiego zbudowanego z trzciny oblepionej gliną.

Wystawa zgromadziła ponadto wiele ciekawych eksponatów z zakresu sztuki kowalskiej i ślusarskiej (starodawne, ozdobne zamki, oraz różnego kształtu i wielkości klucze i kłódki) snycerskiej i rytowniczej (artystycznie wykonane lichtarze kute i trybowane, ozdobne talerze i inne przedmioty).

Przede wszystkim zaś przyciągają wzrok zabytkowe szyldy warsztatów rzemieślniczych, szczególnie ślusarskiego, który w kształcie kutego w żelazie ozdobnika, symbolem smoka i wielkiego klucza „reklamuje“ warsztat ślusarza.

Wystawa „Dawnego Rzemiosła“ urządzona jest naprawdę ciekawie i estetycznie, z troską o zwiedzających. Eksponaty poukładano działami i zaopatrzono dokładnymi podpisami.

Wystawa interesuje i poucza, to też inicjatywa Muzeum Ziemi Sanockiej zasługuje na pochwałę i uznanie.

P. D.

JAN WYKA

1932 — „HISZPAŃSKA WARSZAWIANKA“ — 1953

CHŁOPI IDĄ

W oknach niziutkich, za żytnim polem
gwiazdą się odbił płonący mak.
Rzeka zielona świergocze w dole
i gra na flecie wikliny krzak.
Zcichnijcie struny z rzecznych szuwarów,
niech przerwie dumkę za liśćmi kos.
Już wyszli chłopi w zielony parów,
tysiąc tysięcy wzdłuż dróg i szos.
Niejedna ścieżka leżąca odłogiem,
na dróg u lasu, skryta przez mrok,
konnicę chłopską witała godnie
i nóg poznała marszowy krok.
Zadrżały dwory wokół Rzeszowa,

trzesą się siwe strzechy u chat.
Jęk z piersi rannej. Tam człowiek z twarzy surowy
tu w wonne siano idący padł.
Padło ich wielu w boju płomiennym,
w trawie po trupach krwawił się ślad.
Komuna z nimi szła i Ściegienny,
marsz ich zwalniały hamulce zdrad.
Zasłoń sztandarem śmiertelne kości
i Polską — naprzód na bój na trud.
Wieś powtórzyła śpiewy wolności,
że ziemię, ziemię odzyska lud.
Ptak niechaj dworskiej powie buczynie,
że panów zgonią ostrzami kos,
że Wisłą smutek więzień odpłynie
i kraj obudzi zwycięski głos.
My z pod Madrytu ślemy wam chłopom
śpiew ludzi wolnych i bagnetów blask,
gromiąc faszystów w ciemnych okopach
w bitwie o ziemię wzmacniamy was.
Ojczyznę chcemy z jarzma wyzwolić,
od nędzy, głodu, przelewu krwi,
uporu wojny, widma niewoli,
walcząc o ludów wolność i świt.

Hiszpania, 1937 r.

DNIOWKI

Gdy skiby ścinasz pod ostrzem lemiesza
dogląda słońce, a księżyc pociesza
i drumla świerszcza
z cienistych dolin.
Gdy progu dotrzesz po spoconej ścieżce
pokrytej rosą, nie znajdziesz w polewce,
gorzkiej polewce,
ni szczypty soli.
Żar czasem ciągnie odwarem południa,
a chłód jak dzbanek ukryty za studnią
i koła dudnią,
gasząc potu krople.
Gdy ci przynoszą w garnuszku posiłek,
odgarniasz z czoła kosmyki już siwe,
a w łyżce krzywej
suche kartofle.
Gdy ziarno łuskasz szczękami młockarni
i pierś znużoną plewami poranisz,
dzwonią łanami
żelazne takty.
Powracasz w wieczór. Przez wodę w konewce
zmarszczony księżyc migocąc prześwieca
i ćmy przylecą
jak do lampki z naftą.
Przez skiby czarne, przez pokłosy obłe —
odliczaj w klesę godziny, dnie podłe,
spocone, głodne
grosiwa dniówki.
Bo w sieni czeka z pieczęcią komornik,
okiem myszkuje po kątach obory
i patrzy skory
ostatniej jałówki.
Więc wbijaj brózdy zębami lemiesza,
niech słońce czuwa i księżyc pospiesza
w nocne zaplecza
cienistych dolin.

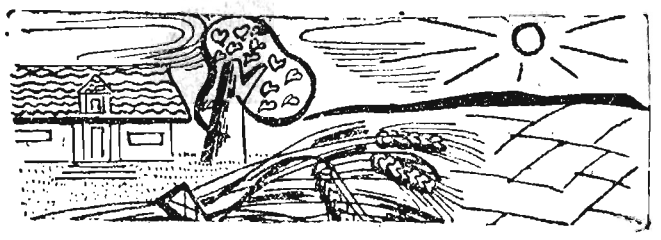

WIERZBY

(Urywek)

Gdy dziś wędruję przez pola naprzełaj,
szumi pszenica dojrzała po boju,
odwieczne krzywdy gąszcz bagnetów zżęła,
a wierzby smutne wciąż stoją i stoją.
Dlaczego? Czemu te wdowy nadbrzeżne,
smutkiem żywione pod oddechem wichur,
są od wzruszenia w swym śpiewie zależne,
nucąc pieśń starą strumykom po cichu.
Stoją w zadumie Ból ich nie nasycił,
wędrowny wicher ze Sparty je zgina,
w ich szumie Epix potyczkami krzyczy,
harfą się skarży mórz greckich głębina.

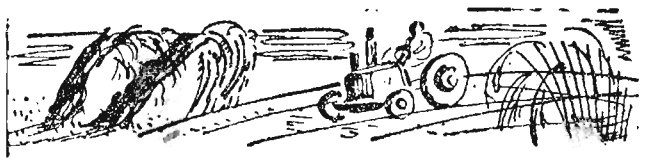

Greckie warkocze rodzima wierzbina
nosi przez pola, przez brody i piaski
i w świetle słońca strunami rozpina
pieśń partyzancką z bitwy krwawej brzaskiem.
Ona nie ścichnie. To drzewo wytrwałe
trwać będzie w krzyku aż greckie ugory
lud sam podzieli, aż wino przez skałę
oplecie słońce i ucichnie oręż.
Ona nie ścichnie, aż wieś naszą zmienią
w smugę pszeniczną pod odblaskiem kalin
chłop i robotnik wiążąc je z czerwienią,
aż wieś z opłotów wyrwie się w socjalizm.
Aż przy pniu szorstkim znikną w życie miedze,
traktor obejmie skibę już uległą,
ciągnąc dym cienki i wspólnoty wiedzę
poprzez wieś młodą w żelaznym zaprzęgu.
Narzeka drzewo nad przyciasnym płotem,
to Grecji nuci, to znów naszej chacie.
Posłuchaj wierzby, gdy ci powiem o tym:
Że Grek i Polak to po pługu bracia.

Warszawa, 1948 r.

Wiersze Jana Wyki wybrane są z tomu pt. „Hiszpańska Warszawianka z lat 1932 — 1953, który ukaże się nakładem „Czytelnika“ w jesieni br.

Referent kulturalny czy pełnomocnik skupu

Uwagę każdego przyjezdnego zwraca dość pokaźnych rozmiarów czerwony gmach, którego architektura wskazuje, że zbudowano go kilkadziesiąt lat temu. Jego jakby dumny i raczej ponury wygląd, stanowi kontrast na tle jasnej, żywej zieleni słonecznego poranka i małych ale schludnych domów Strzyżowa. Jeśli jednak zewnętrzna strona budynku pozostawia nieco do życzenia, to jego wnętrze śmiało można określić jednym słowem: okropne! Wdzierające się przez wysokie, zakurzone okna promienie słońca ukazują nam obszerną salę, z odrapanymi, brudnymi ścianami i znajdującą się w godnym pożałowania stanie scenę. Jedyną dekorację stanowią przewody instalacji elektrycznej, swobodnie zwisające z sufitu 2 lampy elektryczne i kilka gazowych, a całe umeblowanie składa się z paru krzeseł, ekranu i nic poza tym.

A przecież to Dom Kultury, który powinien być ośrodkiem promieniowania życia kulturalnego. Do wszystkiego jednak można się przyzwyczaić, więc Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nie przykłada większej wagi do zewnętrznego wyglądu Domu ,ani też do jego działalności. Wprawdzie według referenta kulturalnego życie to kwitnie, jednak nigdzie tego nie widać, a raczej uwidacznia się to na przykładzie Domu Kultury.

Referent robi co może, tzn. wysyła co pewien czas pisemka do Wydziału Oświaty, że potrzebny jest fundusz na remont. Zdawać by się mogło, że wszystkiemu winien Wydział Oświaty. A winę ponosi przede wszystkim Prezydium MRN zwłaszcza, że pewne fundusze można uzyskać, urządzając wszelkiego rodzaju imprezy artystyczne, a dochód z nich wystarczyłby przynajmniej na pomalowanie ścian Domu Kultury.

Łatwo mówić o imprezach, lecz ktoby je urządził, trzeba by kogoś prosić o pomoc. Pomocy tej mógłby udzielić tylko zespół artystyczny Ligi Kobiet jedyny w Strzyżowie ,ale na to referent kulturalny nie ma jakoś odwagi, bo przecież dopiero w zimie nie chciano udzielić węgla do ich świetlicy.

A przecież ten zespół to jedyny właściwie przejaw życia kulturalnego, nie licząc kina objazdowego, które raz na jakiś czas gości w Strzyżowie.

Zespołem kieruje Jadwiga Stecowa, nauczycielka, a gdy jej nie ma same dziewczęta i chłopcy uczą się wzajemnie swych ról. Na swym koncie zespół ma kilka występów w Strzyżowie i w kilku pobliskich wsiach. Jeden z członków zespołu Nowak, z zapałem opowiada, jak to przyjemnie i wesoło na próbach, a jeszcze przyjemniej, gdy huczne brawa świadczą jak publiczności podobał się ich występ.

Cóż kiedy takich ludzi jak Nowak, Maria Karol — kierowniczka świetlicy, jest niewielu w Strzyżowie, a najwięcej takich jak ob. Aleksander Stogiera — referent kulturalny. „Robię co mogę" (tzn. nic), ale ja mam inne oprócz tego zajęcie — skup mówi Stogiera, a to jest przecież ważniejsze".

Dla kogoś jednak biorącego żywy udział w budowie nowego, socjalistycznego jutra, wszystko jest jednakowo ważne i sprawa skupu i sprawa szkół i kultury. Tylko nie wszyscy o tym wiedzą, a w tej liczbie i Prezydium MRN w Strzyżowie.

H. Z.

WINOWAJCY bez winy

Płaki o jednakowym upierzeniu zbierają się razem — mówią Anglicy.

W Margete zebrali się na doroczną konferencję członkowie Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli Wielkiej Brytanii, dla przedyskutowania zagadnienia przestępczości wśród młodzieży.

W kraju wielowiekowej kultury, niemało dobrych pedagogów, myślą i sercem pojmujących przyczyny głębokiego kryzysu angielskiego szkolnictwa. Ale jak widać, oni nie dostali się na konferencję. Inaczej jakże wyjaśnić taki fakt, że delegaci na konferencji jednomyślnie poparli stanowisko jednego z członków, który wygłosił przemówienie, można powiedzieć, historyczne dla ojczystej pseudopedagogiki?

— Dżentelmeni — powiedział bohater konferencji — poświęciłem wiele lat studiom skomplikowanego zagadnienia wzrostu przestępczości wśród naszej młodzieży. Doszedłem do wniosku, że winni temu wszystkiemu są rodzice. Albowiem oni krótkowzroczni ludzie, pozwalają swoim dzieciom przebywać na ulicach do dziesiątej, a nawet do jedenastej godziny w nocy! A tym bardziej jeśli dzieci bezpośrednio wyszły z kina. Bo przecież to przede wszystkim sprzyja powstawaniu myśli o kradzieżach i włamaniach. Kto, jeśli nie rodzice pragnąc odpocząć, wypędzają swoje dzieci z domu? Kto, jak nie ojcowie rodzin, zamiast pożytecznych rozmyślań o losach podrastającego pokolenia, oddają się sprośnej praktyce uczęszczania na mecze piwiarniane i footbalowe? Tak jest, wszystkiemu winni są rodzice i tylko oni! Proponuję w rezolucji osądzić rodziców — Anglików, ignorujących naukowe metody wychowania dzieci.

Burzliwe oklaski obecnych automatycznie wykluczyły konieczność głosowania.

Londyńskie radio z nieznanych przyczyn nie podało nazwiska twórcy najnowszej teorii, wyjaśniającej wzrost przestępczości wśród młodzieży. Czy nie dlatego, że rodzicom Anglików, w tym wypadku mogłoby zabraknąć wrodzonego poczucia zimnej krwi i panowania nad sobą?

W Anglii jest dużo bezrobotnych! Oni mogliby złośliwie zapytać czcigodnego delegata konferencji: „Jak można uczęszczać do piwiarni i na stadiony, jeśli w kieszeni nie ma jednego pensa?".

W Anglii jest dużo bezrobotnych ludzi. Oni mogliby podać delegatowi z Margete takie pytanie: „Jak można wypędzić dzieci z domu, którego nie masz, na ulicę, która jest twoim domem?".

„Hańba Anglii są szkoły — spelunki Manczesteru" — pisze „Daily Mirror".

Są w rejonie szkoły, które okrywają nas hańbą", — oświadcza Frank Brodl z Lindsi.

Na nauczanie dzieci wydaje się tylko dwa i pół proc. narodowego dochodu, informuje tygodnik „Trybun" w artykule „Oto wszystko co warte są wasze dzieci".

Nie, nie rodzice, pracujący i bezrobotni, żyjący w domach i na ulicach są temu winni. Oni przecież nie ponoszą winy za to, że młodzież zalana gangsterską literaturą i hollywodzkimi filmami Anglii jest narażona w niebywałej mierze na moralną i fizyczną deprawację!

Londyńskie radio poskąpiło szczegółów i nie podało, jacy mianowicie nauczyciele byli obecni na konferencji. Jedno jest jasne: pośród nich nie było nauczycieli logiki. Dlatego też konferencja była przepojona brakiem konsekwencji, nie prawidłowym wnioskowaniem, rozmyślnie prowadzącym do fałszywego wniosku.

„Bezceremonialność powoduje lekceważenie" — mówią Anglicy. Bezceremonialność uczestników konferencji, „zapomnienie" przez nich palących potrzeb angielskiego narodu zrodziła lekceważenie dla nich bez winy obwinionych angielskich rodziców.

„Krokodyl"
tłum. P. K.

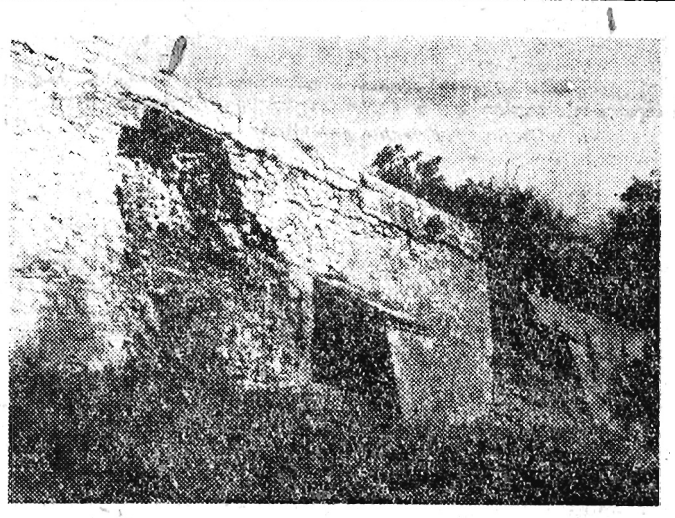

Mury oporowe zamku w Lesku.

NOWE KSIĄŻKI

GALILEO GALILEI (Galileusz): Dialog o dwóch największych układach świata, Ptolemeuszowym i Kopernikowym. PWN.

Rozprawa wielkiego uczonego włoskiego XVII wieku przedstawia ścieranie się poglądów dwu szkół: starej, poprzestającej na powtarzaniu tez i formuł Ptolemeusza i innych dawnych uczonych oraz nowej, odkrywczej szkoły Kopernika. Dyskusja „Dialogu", ujawniając słabą argumentację szkoły dawnej, wykazuje konserwatyzm, wewnętrzne zahamowania i tępotę, które musiała przezwyciężyć myśl kopernikowska, rzucająca nowe światło na podstawowe zagadnienia wszechświata. Swoje dowodzenia i porównania Galileusz opiera często na codziennych obserwacjach mieszkańców Wenecji, toteż tło pięknego miasta na lagunie zwiększa urok tej zajmującej książki.

Książka przeznaczona dla czytelników interesujących się rozwojem myśli kopernikowskiej, jest zaopatrzona w rysunki i wykresy.

32,5 ark. wrzesień 1953, zł 43,00.

GURIEW G. A.: Co [illegible] i co mówi religia o budowie wszechświata. Przewidywania naukowe i proroctwa religijne.

Tłum. z ros. Markowska J. KiW.

Broszura składa się z dwóch części. W pierwszej — autor charakteryzuje religijne wyobrażenia o wszechświecie, mówi o ich pochodzeniu, rozwoju i roli społecznej. Pokazuje wyraziście, jak rozwój nauki zaprzeczał tym prymitywnym wyobrażeniom, które hamowały postęp wiedzy i służyły klasom wyzyskiwaczy; zapoznaje czytelnika z wypracowanym przez współczesną astronomię obrazem wszechświata i w ciekawych zestawieniach wykazuje naiwność poglądów biblijnych. W drugiej części — autor dowodzi możliwości ścisłego przewidywania zdarzeń w przyrodzie i w życiu społecznym na podstawie odkrytych przez naukę praw i przeciwstawia przewidywania naukowe różnego rodzaju przesądom, omawiając przechodzenie wiary w znaki, wróżby, przeznaczenia i proroctwa.

Broszura napisana jest interesująco i żywo, przeznaczona dla masowego czytelnika.

4 ark., wrzesień 1953 r. zł 2,00.

ODPRYSKI

AMERYKAŃSKA POMOC

Hurtownik płodów rolniczych, który sprzedał swego czasu rządowi USA zgniłą pszenicę na „pomoc" dla Indii przeczytał w gazecie, że w Turcji są wieśniacy tak dotknięci nędzą, że żywią się wyłącznie trawą.

— Trzeba im koniecznie pomóc — zwraca się do pośrednika ułatwiającego dostawy rządowe — mam zapasy nadgniłego siana. Poślijcie je w darze dla tych biednych chłopów tureckich.

W PISMIE HUMORYSTYCZNYM

W pewnym piśmie humorystycznym zamieszczono notatkę. „Z powodu braku miejsca, kącik humoru zamieścimy dopiero w następnym numerze".

W PEWNEJ GOSPODZIE

Konsument w pewnej gospodzie zamówił obiad. Wraz z zupą kelner przynosi książkę zażaleń.

— A po co ta książka?

— Niech pan tylko skosztuje zupę, a przekona się pan, że książka jest potrzebna. Po co mam więc dwa razy chodzić

PRZED WYBORAMI

Wysoki komisarz amerykański zapytuje Adenauera:

— Jakie pan przewiduje wyniki wyborów dla swej partii?

— Och, co najmniej takie, jakie osiągnął De Gasperi.

— W takim razie musi pan dwukrotnie zwiększyć terror wyborczy.

ma zaszczyt przedstawić nadzwyczaj pouczającą sztukę która jest wiecznie aktualna i zawiera poważny problem. W sztuce pod tytł:

Narady

w roli głównej występuje Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaśle. Wnioski jednak z naszej sztuki winny wyciągnąć również inne rady narodowe.

Scenicznie opracował Tik.

AKT I.

Rzecz dzieje się w Prezydium GRN w pow. jasielskim

Przy biurku przewodniczący. Dzwoni telefon

PRZEWODNICZĄCY: Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Przewodniczący. Słucham... Co? Narada kierowników świetlic i aktywu terenowego? W sprawie przeniesienia uchwał Krajowego Zjazdu Kierowników Świetlic? Już zapisuję. Dnia 24 czerwca, godzina 10-ta w Prezydium PRN. Tak, naturalnie zawiadomię... Do widzenia...

PRZEWODNICZĄCY (do sekretarza): Sekretarzu? Słyszeliście? Zawiadomcie kierowników świetlic i aktyw świetlicowy

SEKRETARZ: Dobrze, zaraz załatwię...

(Telefon znów dzwoni).

PRZEWODNICZĄCY: Słucham? Kto? Co? Narada Komisji Oświatowych? Już notuję. 24 czerwca, godzina 10-ta, w Prezydium PRN. Tak, tak przyjadę... cześć... ale, ale, halo, halo... do licha, co się dzieje? Sekretarzu, zawiadomcie kogo trzeba...

SEKRETARZ (chrząka): Hm, hm...

PRZEWODNICZĄCY (ostro): Nie ma żadnego „hm" — takie polecenie i już...

(Odzywa się telefon)

— Proszę? Co. Wydział Oświaty Prezydium PRN? Słucham? Tak, zaraz zapiszę... 24 czerwca, godzina 9-ta — konferencja robocza nauczycieli w Prezydium PRN. Zawiadomię. Ale, ale czy w sprawie Krajowego Zjazdu Kierowników Świetlic? Nie? Aha! Dobrze, dobrze, cześć!

SEKRETARZ: Załatwię i to za jednym zamachem

SCENA II

Po południu.

PRZEWODNICZĄCY: Więc obywatelu, mówcie, jaką macie sprawę.

INTERESANT: A no, widzicie, panie przewodniczący, świnia mi się nie uchowała i chciałbym, żebyście na obowiązkowe dostawy ciele mi zaliczyli.

PRZEWODNICZĄCY: Hm, hm — mówicie, że...

(Dzwoni telefon)

PRZEWODNICZĄCY: Słucham? Co? Prezydium PRN? Że jak? Konferencja w sprawie akcji żniwno-omłotowej? Kiedy? 24 czerwca o godz. 9-tej w Prezydium PRN. Urwaliście się z łańcucha, czy co? Przepraszam, żartuję — wiecie od rana dzwonią... Dobrze, zawiadomię aktyw na pewno...

AKT II

Jasło Prezydium PRN. Zgrzyt drzwi. Dwóch ludzi zderza się.

KIEROWNIK ŚWIETLICY: Aj, moja głowa. Co, znów wy? Czwarty raz już was widzę... Latacie, jak kot z pęcherzem. W te i we wte...

NAUCZYCIEL: A wy pchacie się, jak Amerykanie do Iranu!

KIEROWNIK: Człowieku, muszę. Tam rozpoczyna się konferencja w sprawie Krajowego Zjazdu Kierowników Świetlic. A ja jestem kierownikiem świetlicy.

NAUCZYCIEL: Już się skończyła!

KIEROWNIK: Jak to? Przecież wyznaczono na dziesiątą... A jest pięć minut po 10-tej.

NAUCZYCIEL: Wasz temat omawiano od godz. 9-tej na naszej naradzie nauczycieli.

KIEROWNIK: Do licha, a ja tu od 9-tej biorę udział w konferencji na temat akcji żniwno-omłotowej.

NAUCZYCIEL: Nie tylko was spotkał zawód. Inni członkowie świetlic i członkowie Komisji Oświatowych, którzy przed chwilą przybyli, też są zaskoczeni. Wpakowali się na naszą naradę i słuchają dyskusji na temat przydziału węgla i drzewa dla nauczycieli.

KIEROWNIK: A wy, jako nauczyciel, co tu robicie?

NAUCZYCIEL: Koledzy wysłali mnie w delegacji. My także bierzemy udział w przygotowaniach do akcji żniwnej. Kolegom zdam sprawozdanie.

AKT III

Po kilku dniach w Prezydium GRN.

PRZEWODNICZĄCY: Prezydium PRN poleca zorganizować do 30 czerwca we wszystkich gminach odprawy na tematy związane z ostatnimi naradami...

KIEROWNIK ŚWIETLICY I PRZEWODNICZĄCY KOMISJI OŚWIATOWEJ: To niemożliwe! Nie wiemy nic. Jak referować?!

PRZEWODNICZĄCY: Polecenie — rozumiecie?! Lekceważyć nie wolno...

NAUCZYCIEL: Z tej sytuacji jest jedno wyjście: my nauczyciele będziemy na odprawach referować uchwałę Zjazdu i plany pracy Komisji Oświatowych, kierownicy świetlic przygotują aktyw gromadzki do akcji żniwno-omłotowej, a przewodniczący Komisji Oświatowej omówi sprawy nauczycielskie.

WSZYSCY: Wspaniały pomysł!

KURTYNA

Wystawa plastyki polskiej

W tych dniach do Chińskiej Republiki Ludowej wysłane zostały eksponaty przeznaczone dla Pawilonu Sztuki, który otwarty zostanie we wrześniu br. przy I polskiej wystawie gospodarczej w Pekinie i Szanghaju.

Eksponaty, zebrane przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, obejmują 30 dzieł naszego malarstwa współczesnego, 10 rzeźb, 68 prac graficznych, 20 rysunków satyrycznych oraz 25 plakatów. Prace te wybrane zostały z kilku ostatnich wystaw ogólnopolskich. Jednocześnie wysłano około 350 eksponatów z zakresu polskiej sztuki ludowej, reprezentujących wszystkie regiony naszego kraju.